

[List do redakcji](#)

Finansowanie najwybitniejszych...

Szanowny Panie Redaktorze,

List Andrzeja Białasa (PAUza nr 40) dotyczy sprawy niewątpliwie ważnej, a mianowicie finansowania najwybitniejszych uczonych i stworzenie im specjalnych warunków, których obecny system finansowania nie tworzy. Zgadając się z tą ideą, mam wątpliwości czy jej realizacja nie powinna wziąć pod uwagę doświadczeń innych krajów.

Po pierwsze, taki system istnieje, nazywa się *European Research Council Advanced Investigators Grant* i jest dostępny dla wszystkich pragnących swe badania realizować w Polsce lub w innym kraju europejskim. System ten został stworzony nie dla realizacji określonej tematyki, ale wszelkich badań, aby tylko były ambitne, pionierskie i niekonwencjonalne.

Realizator takich badań może otrzymać w ciągu 5 lat 2,5 miliona euro, z tym, że grant taki może być powiększony do 3,5 miliona euro. Za te pieniądze można stworzyć poważną grupę badawczą, zatrudnić wybitnych młodych ludzi, mieć na zakup aparatury i inne wydatki. Panele przydzielające te granty wydają się unikać standardowych ocen i traktują wszystkich kandydatów bardzo indywidualnie, biorąc jedynie pod uwagę dotychczasowy dorobek i ambitny oraz niekonwencjonalny projekt. Nie spotkałem się z poglądem, by jedyny polski uczyony, który w roku 2008 otrzymał taki grant, profesor fizyki – Tomasz Dietl nie był wybitny, lub że jego badania były mało ambitne lub konwencjonalne. Wręcz przeciwnie, wszyscy fizycy, z którymi rozmawiałem, dobrze o nim mówili.

Dodać tu należy, że konkurs na ten grant w roku 2008 był pierwszym konkursem i wiadomo, że liczba wniosków w drugim konkursie o podobne granty dla początkujących badaczy była kilkakrotnie niższa. Teraz konkursy te będą przeprowadzane każdego roku, z panelami przydzielającymi granty zmieniającymi się co drugi rok, tak aby uczestnicy panelu też mogli się o nie starać. Można się spodziewać, że konkurencja będzie mniejsza, a możliwość otrzymania grantu znacznie większa.

Jeśli uznamy, że opisany tu grant nie załatwia sprawy finansowania polskich bardzo wybitnych uczonych, bo nawet bardzo wybitni są nieco gorsi od standardów ogólnoeuropejskich, to powinniśmy wzorem innych krajów sfinansować ze środków krajowych tych polskich badaczy, którzy osiągnęli najwyższą pozycję w konkursie na *Advanced Investigators Grant*, ale grantu nie zdobyli.

W ten sposób postąpili Francuzi, Włosi i Hiszpanie z obywatelami swych krajów, którzy takiego grantu nie zdobyli. Drugi sposób, to utworzenie paneli międzynarodowych bez udziału polskich uczonych do przydziału środków finansowych na uprawianie nauki w Polsce. W ten sposób postępują Finowie, co opisane zostało w PAUzie nr 20.

Mam natomiast poważne wątpliwości czy jest sensowne stworzenie grupy ekspertów przydzielających poważne środki na badania bardzo wybitnym uczonym i to nawet tym, którzy się o to nie starają. Proponując taki system, trzeba mieć na uwadze potwierdzony wielokrotnie fakt socjologiczny, że Polacy należą w Europie do ludzi o najmniejszym stopniu zaufania do swych współobywateli. Nawet gdyby z Nieba zesłano nam grupę Świętych Pańskich do rozdziału funduszy na badania, to i tak prawie wszyscy uznaliby, że grupę tę między Niebem a Ziemią podmieniono i jest to grupa gangsterów przydzielająca fundusze swym kumpłom. Nawet w krajach o znacznie większym stopniu zaufania, takich jak Hiszpania, Szwecja lub Finlandia, unika się podejmowania decyzji personalnych i finansowych w nauce w obrębie jednego kraju, lecz zaprasza się do tego ekspertów z zagranicy.

W przydziale funduszy przez jedną wybitną osobę, która uzna jakiegoś badacza za bardzo wybitnego jest jeszcze inny problem. Otóż Fundacja Rockefellera lub Forda może uznać kogoś za osobę odpowiednią do rozdziału funduszy, bez wchodzenia, według jakich zasad to się odbywa, bo są to pieniądze wielkich filantropów, którzy sami je zarobili. W podobny sposób Naród Polski mógł pokochać Henryka Sienkiewicza i zebrać fundusze na zakup pałacyku w Oblęgorku – i nikomu nic do tego, że pałacyk dostał Sienkiewicz a nie Prus. Ale pieniądze podatników (także te, którymi dysponuje Komisja Europejska), to coś zupełnie innego, bo każdy obywatel ma prawo zapytać, jak są one wydawane. Dlatego potrzebne tu są procedury, zasady, regulaminy, komisje i panele, aby mieć pewność, że pieniądze te nie są marnowane. A najważniejsze, aby przy ich wydawaniu przestrzegać konfliktu interesów. Dlatego właśnie pomysł Andrzeja Białasa jest ciekawy, ale niestety nieco naiwny i utopijny.

ADAM ŁOMNICKI
Kraków, 28 maja 2009

(dokończenie ze str. 2)

Wiara w mądrość zbiorową skłoniła Profesora, jako dyrektora ds. naukowych, do regularnego egzekwowania seminariów ogólnoinstytutowych. Nie było to zadanie łatwe: nasz instytut cechowała i cechuje pełna tęcza tematyczna, z samorzutną skłonnością do integrowania barw. Seminaria te tętniły życiem, i wielki był w tym udział Profesora, którego wszechstronna wiedza oraz gorący instynkt polemiczny iskrzący zimnymi ogniami chłodnego umysłu, ułatwiały uczestnikom przekraczanie barier międzydyscyplinarnych.

Współtowarzysze i bliscy świadkowie drogi zawodowej Profesora podkreślają, iż jego zrozumienie dla nowoczesnych technik wyprzedzało epokę. Niewątpliwie był jednym z pionierów komputeryzacji w naukach medycznych w Polsce. Współuczestniczył w opracowaniu oprogramowania komputera służącego do rejestracji impulsów z układu nerwowego i mięśniowego.

Tych, którzy śledzili Jego późniejsze zmagania o powiązanie finansowania projektów badawczych z wynikami

parametrycznej oceny potencjalnych wykonawców nie zdziwił fakt, że wchodzący do Sali Seminaryjno-Pingpongowej już w późnych latach 1970. (a może wczesnych 1980.) dostrzegali na tablicy ogłoszeń listę cytacji pracowników Centrum za poprzednie trzy lata.

Profesor uchodził za niezwykle wymagającego, bezlitośnie tępiącego przejawy bezmyślności w sprawach meritum. Jednocześnie bliscy współtowarzysze podkreślają, iż potrafił przechodzić do porządku dziennego nad mniej kluczowymi przejawami niedoskonałości ludzkiej natury. Raz sam wystąpiłem w roli próbnika wyrozumiałości Profesora. Pewnego dnia w 1974 r. dał mi do przeczytania kilkustronicowy rękopis własnego autorstwa, w fazie tuż przed przeniesieniem na maszynę. Rękopisu przeczytać nie zdążyłem: wcześniej pozostawiłem go bezpowrotnie w autobusie linii 175. Na moje wyznanie faktu, które nastąpiło w stanie zapewne widocznego wystraszenia, Profesor zareagował uśmiechem i powiedział coś w rodzaju, że nie pozostaje mu nic innego jak napisać podobny tekst....

JAN ALBRECHT